

ANDRZEJ GIERCZAK



Tytuł fragmentu relacji	Rewizja w domu
Zakres terytorialny i czasowy	Warszawa; po 1944 roku
Słowa kluczowe	opozycja, drukarnie podziemne, drukowanie, rewizja

Rewizja w domu

Wśród drukarzy był konfident. Zrobili u mnie rewizję, bardzo drobiazgową i wtedy idą do piwnicy ze mną. W tej piwnicy – ja mam dom jednorodzinny, jeszcze dobudowany, więc duże te piwnice są – oni zaczęli szukać w kuchni, a w kuchni właśnie odbywał się cały druk. Tam była westfalka [piec kuchenny], więc można było rozpalić, oni [drukarze] sobie tam grzali kawę i mogli w nocy pracować, okna zasłonięte. I oni w tej kuchni szukają, otwarli szafkę, wyjmują słoje. Myślę: „Co za licho? Po co oni to robią?”. Okazuje się, że tam z tyłu w tej szafce był słoik z farbą drukarską. Otwarli, mówią: „O! Farba drukarska”. Ja myślę: „Co za kretyni. Kto tam farbę zostawił?”. Ja zawsze sprawdzałem tak prowizorycznie, czy czegoś nie zostawili, ale mi do głowy nie przyszło, że ktoś do szafki farbę schowa. Potem na takiej szafce wiszącej ręką sięga i wyciąga kartkę formatu A4 z przesuniętym drukiem, nadrukowaną. W pewnym momencie do tej westfalki szufladę otwiera i wyjmuje papiery, je tam tak prostuje, ogląda. Ja już wtedy myślę sobie, [że] chyba ktoś celowo zostawia ślady. Ja miałem schowany denaturat w spiżarni, gdzie były słoiki i tak dalej. I oni otwierają te drzwi, tylko tak zaglądają i wychodzą – to znaczy, że z tej grupy [pracującej na powielaczach] nikt nie wydał, bo by ten denaturat znaleźli, czyli z tej grupy drukarzy mieli swojego człowieka.

Ja jeszcze miałem maszynę schowaną w pokoju, ja ją zawsze wynosiłem, ale ponieważ te dni pracy między jedną grupą a drugą były nieduże, chyba dwa czy trzy dni, to ja nie chciałem tej maszyny wynosić i została ona w jednym pokoju i ten jeden facet mówi do mnie tak: „A te drzwi to dokąd prowadzą?”. Ja mówię: „Do wyjścia”. Myślę: „To są ludzie

z miasta, zatrącą kubaturę budynku”. A on mówi: „No to my idziemy” – bo się okazuje, że jeszcze w folii w ogródku chcieli szukać, [ale] zobaczyli to pomieszczenie. Mówię: „Tak, ale tu się wychodzi już na dwór” – a tu jest pokój, gdzie ta maszyna schowana

w pontonie, przykryta. Jak oni tutaj oglądali, to ja tam poszedłem, klucze – ciach – przekręciłem i do kieszeni. [Ale] tam za drzwi [ciągnie], mówi: „Panie, a tutaj? Co to zamknięte?”. Ja mówię: „Tak, tam dzieci mają zabawki”. „A to my tu chcemy! Gdzie pan ma klucze?”. Mówię: „Na górze” – i idę, już z kieszeni wyciągnąłem po drodze, idę na tą górę z tym kluczem. Otworzyłem tam, a [on] mówi: „No to ja tutaj – a tam takie tapczaniki jednoosobowe. – To ja tu będę szukał”. „

Proszę bardzo” – i myślę tak: „Och, teraz to jest okazja”. Mówię tak: „To wie pan co, to weźmiemy te tapczany i postawimy na ten ponton”. A on mówi: „Ja tam jeszcze nie szukałem”. No ale nic, kładziemy, może tę maszynę uda [mi] się ukryć i w momencie, jak już odstawiamy z powrotem te tapczaniki, przychodzi szef tej rewizji, Kornatowicz, major czy pułkownik ze Służby Bezpieczeństwa i mówi tak: „No i co tam znaleźliście?”. A ten mówi: „Farby”. „To chodźcie, pokażcie” – i on go wyprowadza z tego [pomieszczenia], a [ja biorę] tę maszynę i [kładę ją] za te tapczany, tam, gdzie [już szukał]. Za chwilę on tu przychodzi z powrotem i do tego pontonu – tam już nic nie ma – i ja teraz ten ponton biorę i mówię: „Wie pan co, ja go chyba tu przestawię, bo tak leży i dzieci mi go przebiją”. [Kładę] na te tapczaniki i zasłaniam tę maszynę, bo jakby [był] blisko, może by ją tam znowu zobaczył. I w ten sposób ratuję tę maszynę.

Po tym wszystkim żona do mnie mówi: „Ty, słuchaj, a co oni tam latali w tej piwnicy tak szukać?”. Ja mówię: „U nas była drukarnia”. „Oż ty chorobo! – mówi. – Wiesz co, ja się raz w nocy obudziłam i słyszę takie stuk, stuk i myślałam sobie co to jest? Chyba cię obudzę, ale myślę, [że] to chyba w centralnym czy coś” – i dała mi spokój.

Data i miejsce nagrania	2010-07-18, Warszawa
Rozmawiał/a	Piotr Lasota, Karolina Kryczka, Joanna Zętar
Transkrypcja	Justyna Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"